

Zaklinacze dźwięku

Mogą być gwiazdami estrady i showbiznesu jak Kanye West, Prince, Timbaland. O ich dokonaniach trąbią media, a o współpracy z nimi zabiegają najważniejsi z branży. Bo są modni i stanowią gwarancję sukcesu komercyjnego. Ale częściej bywają mistrzami drugiego planu i za dźwiękoszczelnymi drzwiami studia pomagają narodzić się muzycznym arcydziełom, a przeciętny meloman nie wie o ich istnieniu. Wielu z tych mistrzów (nie tylko drugiego planu) gościło na Soundedit – Brian Eno, Daniel Lanois, Bill Laswell, Flood, Daniel Miller, Andy Jackson czy Haydn Bendall – by wymienić niektórych. Patrząc na ich dokonania, można by prowokacyjnie spytać: kim byłby dziś artysta bez producenta?

Paul McCartney, przygotowując płytę „New”, wydaną w 2013 roku, urządził casting na jej producenta. W rezultacie zaangażował czterech „topowych” fachowców, którzy wyprodukowali poszczególne utwory: Marka Ronsona, Ethana Jonesa, Paula Epwortha, Gilesa Martina. Na ostatniej płycie Adele „25” współautorami wszystkich utworów są producenci nagrań, przy czym niemal każdy utwór wyprodukował kto inny.

Producent wpływa na kształt tego, co ma do wyrażenia artysta. Jego zadaniem jest uczynić pomysły artysty lepszymi i ciekawszymi. – Albo bardzo się angażuje, albo tylko dopieszcza – mówi Paweł Cieślak, łódzki muzyk i producent. Czasem sam realizuje cały proces powstawania albumu od początku do końca, czasem w ogóle nie dotyka gałek i suwaków. Jedynie „podpowiada” – tak ponoć pracował George Martin, odpowiedzialny za płyty The Beatles. Są też tacy, którzy grają, aranżują, piszą teksty, obsługują programy muzyczne w komputerze – „stwarzają” wykonawcę niemal z niczego. Tak dzieje się najczęściej z albumami finalistów talent shows. Bywa, że artysta przynosi utwór, który ma postać kilku akordów zagranych na gitarze i melodii zanuconej lub zagwizdanej do podkładu. Z takiego materiału producent może zrobić wszystko – od techno przez rock po country.

Znaczenie produkcji muzycznej najlepiej pokazuje pięciopłytowe wydawnictwo przygotowane na 50-lecie albumu „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band” The Beatles. Widać, jak zmieniały się kolejne wersje utworów. Spośród wielu możliwości producent w porozumieniu z zespołem wybrał tę jedną, która została na zawsze utrwalona na płycie i w naszej pamięci.

Współczesna technologia pozwala, by każdy mógł nagrać i wyprodukować płytę w swoim studiu mieszczącym się w laptopie, ba może to zrobić, korzystając ze smartfona. Jest to dużo łatwiejsze niż produkcja na profesjonalnym sprzęcie 50 lat temu. Podobnie jak dotarcie z muzyką do odbiorców na branżowych portalach internetowych lub na YouTube. Cyfryzacja dała dostęp do technologicznych nowinek, a jednocześnie spowodowała zalew sieci przez bardzo złe produkcje.

Bogdan Sobieszek

Pełną wersję artykułu można przeczytać w październikowym numerze "Kalejdoskopu". Do kupienia w salonikach prasowych i kioskach sieci Ruch, Kolporter, Garmond-Press, salonach Empik i w recepcji Łódzkiego Domu Kultury, a także w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>